



TYGODNIK WYCHOWAWCZY, SPOŁECZNY, KULTURALNO-OŚWIATOWY, ROLNICZY, SPÓŁDZIELCZY I SAMORZĄDOWY—ILUSTROWANY. ADRES: WARSZAWA, KOPERNIKA 30. KONTO P.K.O. 35.10

O POGŁĘBIENIE PRACY

Dość często powtarzamy, że celem naszej pracy jest podniesienie poziomu kulturalnego i gospodarczego wsi polskiej. Cel ten mamy urzeczywistniać drogą planowej, systematycznej pracy. Nie zawsze jednak pamiętamy o tem przy naszej codziennej działalności.

Jest wiele Kół, które prowadzą pracę już od kilku lat. Członkowie Kół przez ten czas odnieśli dość poważne korzyści. Jeżeli więc chodzi o pracę wewnętrzną Koła, to praca ta wydała swoje rezultaty. Zachodzi jednak pytanie, czy nazewnątrz we własnych gospodarstwach, oraz w rodzinnej wsi są widoczne rezultaty pracy członków Koła Młodzieży. Praca nad kształceniem swego umysłu i charakteru jest stanowczo niewystarczająca, jeżeli uzyskiwane zalety umysłu i charakteru nie są urzeczywistniane w naszej rodzinnej działalności.

Zresztą tak umysł, jak i charakter możemy prawidłowie dobrze kształcić tylko w codziennych znojących trudach. Członek organizacji, który uzyskiwane wiadomości nie stara się wprowadzić w życie w gospodarstwie swego ojca, Koło Młodzieży, które istnieje już od kilku lat a w najmniejszym stopniu nie potrafiło wpłynąć na bieg życia własnej wsi, nie spełnia jej swego zadania.

Naszym bowiem celem jest nie tylko praca nad samym sobą, ale również realizowanie uzyskanych wartości w pracy zewnętrznej. Brak tego drugiego ognia w naszej pracy stanowiłby zbyt poważną usterkę i poważnie umniejszałby wartość samej pracy.

Niedocенianie tego drugiego ognia wypływa najczęściej ze złego podejścia do samej pracy. Szczególnie młodzież nie docenia rzeczy małych i nie zdaje sobie sprawy, że rezultaty poważne w

naszej pracy uzyskujemy przez wykonanie szeregu drobnych, niepozornych prac.

Pod tym względem, między poszczególnymi członkami Związku, jak i Kołami Młodzieży istnieją niejednokrotnie bardzo poważne różnice. U wielu członków już przy powierzchownem przyjrzeniu się zabudowaniom i podwórkom widać poważne zmiany na lepsze. W mieszkaniu i przed domem wzorowa czystość (szczególnie u koleżanek), w oknach dobrze utrzymane kwiaty doniczkowe, mieszkanie często przewietrzane.

Nazewnątrz drobne, a jednak ważne zmiany jak choćby wybrukowanie miejsca koło studni, dobrze utrzymane koryto itp. Taki członek Koła jeżeli przystąpił do konkursu hodowli prosił, to wszelkie pożyteczne zalecenia będzie stosował nie tylko w okresie konkursu, ale stale. Jeżeli prowadził poletko doświadczalne, to wiadomości uzyskane będzie się starał stosować w całym gospodarstwie. Natomiast u niektórych członków Kół wcale tych zmian na lepsze nie widać. Zdaje im się, że spełniają swoje obowiązki jeżeli od czasu do czasu przyjdą na zebranie Koła dla posłuchania co inni mówią. Są tylko związkowcami z imienia.

Podobnie poważne różnice istnieją i między poszczególnymi Kołami. Bardzo często jakaś wieś znana była z pijaństwa, z częstych krwawych bijatyk, bezmyślnego łobuzerii i t.p. I roczna działalność Koła wystarczyła do zupełnej zmiany oblicza tejże wsi. Energia młodzieży, która była wyładowywana w pijaństwie i bójkach została przekuta na zupełnie inne rzeczy. Powstała spółdzielnia, straż ogniowa, niejednokrotnie własna orkiestra, organizowane są dobre przedstawienia teatralne, własnego pomysłu inscenizacje, powstaje świetlica, biblioteka, drogi obsadzone są drzewkami owocowymi,

jak za dotknięciem różdżki czarnoksiężskiej, przed domami powstają ogródki kwiatowe, ogrody owocowe i wiele, wiele innych pożytecznych dzieł.

Koło takie nie czeka aż przyjedzie do niego instruktor i popchnie naprzód to lub tamto, ale potrafi pracować samo. W Kole takim „Siew” napewno nie leży przez nikogo nieczytany.

Czy wszędzie jednak tak jest?

Na nieszczęście nie. Jak już zaznaczyłem w wielu wypadkach Koło istnieje, a tymczasem tak jakby go nie było. Nazewnątrz Koło takie nie przejawia żadnej działalności. Pracę taką nie moż-

na uważać za zadawalającą. Stan taki musi ulec zmianie. Należy sobie powiedzieć twardo, że członek Koła musi się wyróżniać w dodatni sposób od innych niestowarzyszonych.

Istnienie Koła musi się uwidaczniać nazewnątrz. Koło, które tego nie robi, tem samem nie spełnia swego obowiązku organizacyjnego i musi być wykreślone z listy Związku. Zaczynamy od rzeczy małych i niepozornych, robimy to stale, a napewno dojdziemy do wielkiego celu, jaki przyświeca naszej pracy, naszej gromadzie „Siewiarzy”!

J. MARSZAŁEK.

O SILNĄ WOLĘ

Mówi pismo Święte: „Królestwo Boże gwałt cierpi, a gwałtownicy zdobywają je”. Jeżeli się nad znaczeniem tych słów głębiej zastanowić, to musimy przyznać, że tej prawdy lepiej nie można słowami oddać. Więc jeżeli idzie o zbawienie duszy naszej to musimy być gwałtownikami, t. z. musimy krótko na wodzy trzymać naszą wolę.

Kto widział zawody hipiczne, tego może zastanowiło, co skłania konia do tak silnych skoków przez wszystkie przeszkody. Dlaczego tak przykuwamy uwagę do galopującego rumaka? Dlaczego i my przeżywamy te wrażenia, jakich doznaje koń i jeździec? Zdaje się, że i my robimy gwałtowny wysiłek, wzbijamy się razem z koniem wzwyż, przerywamy się na drugą stronę przeszkody. Dlaczego po dokonaniu pięknego skoku automatycznie wyrażamy swe uznanie gorącymi oklaskami? Z czego się tak cieszymy, kto tu odnosi zwycięstwo, koń czy jeździec? Odpowiemy—i jeden i drugi.

Po głębszym zastanowieniu się, dojdziemy jednak do przekonania, że ani koń, ani jeździec, tylko ktoś trzeci. Tym trzecim jest silna wola: przedewszystkiem jeździec. Ona daje mu t. z. ambicję, wiarę w siebie i pewność zwycięstwa, wszak ani jeździec sam, ani koń, nawet niewyćwiczony, nie wezmą sami przeszkody, a jedynie silna wola jeźdźcy, którą ten jakby przeszczepta w muskuły konia i ta właśnie silna wola przerywa i konia i jeźdźcę na drugą stronę przeszkody. Podobnie ma się sprawa we wszelkich naszych poczynaniach. Wszystko wygrywa silna wola, wszystko przegrywa słaba wola, lub jej brak zupełny. Szukajmy przykładów w naszym życiu. Byliśmy swego czasu na ławie szkolnej wraz z dziesiątkami i setkami

rówieśników. Jedni posiadali wrodzone zdolności i chęć do nauki, czyli silną wolę, byli najlepszymi uczniami i ci do dziś zapewne przodują. Drudzy mieli również zdolności wrodzone, ale brakło im dobrych chęci, silnej woli, byli słabymi uczniami, czasami zupełnie osłami kwadratowymi. Takimi pozostają przeważnie i dziś w życiu. Inni wreszcie nie posiadali wrodzonych zdolności, ale mieli dużo silnej woli, umieli chcieć, ci wybili się na pierwsze miejsca i dziś zazwyczaj przewodzą szczęśliwszym od siebie z urodzenia.

Jaką rolę odgrywa silna wola jednostki, wiadać najlepiej w życiu każdej organizacji. Ta bowiem składa się z członków, którzy albo posiadają silną wolę, albo słabą wolę. Członek o silnej woli zawsze wszystko zrobi na czas, wywiąże się z każdego zadania znakomicie, nie uznaje żadnych przeszkód, bo każdą pokonać potrafi, jest silniejszy od wszelkich pokus.

Członek o słabej woli zawsze będzie ostatni, zawsze się spóźni,

czegoś zapomni, zawsze się ogląda, czy inni już poszli, zawsze powiada: „Ja sam nie zrobię, sam nie pójde, wszyscy się będą zemnie śmiali” i t. d. Jeśli jesteś członkiem naszej Organizacji, połóż rękę na sercu i zrób krótki rachunek sumienia:

Ile razy mógłbyś pokonać przeszkody, gdybyś tylko miał silną wolę?

Ile razy nie byłeś na zebraniu, próbie, odczytanie, jeździe i t. p.?

Ile razy naprawdę mógłbyś tam być, gdybyś miał silną wolę? Prawda, że zawsze?

Ile to razy próba się nie powiedziała, dlatego



Schluðne mészankó K. M. W. w opoczyńskim

tylko, że ciebie brakowało? Ilu kolegów i koleżanek na tem ucierpiał?

Ile ucierpiał dobro całej organizacji przez brak silnej woli jednostki?

Czy mało zmarnowaliśmy okazji do urzędowania przedstawienia, zabawy, pokazu, wycieczki do wzorowego gospodarstwa, szkoły rolniczej, innego koła, na wystawę, zjazdy, zloty, zawody, święta, pieśni, obchody i t. p.?

Czy mogliśmy tego dokonać, gdybyśmy tylko mieli tę jedną, jedyną silną wolę? Tak! po stokroć razy tak.

Mam na myśli własną Organizację, do której należy. Stoi ona pod względem działalności, bez przechwałki, na czołowym miejscu w powiecie. Mieliliśmy poletka konkursowe, przodownika, instruktora, zdobyliśmy sobie uznanie za pracę, pochwały, nagrody. Czy wszyscy wytrwali do końca? Kto zaniedbał się i upadł? Członkowie o słabej woli. Czy nie mogli oni zająć pierwszego miejsca, gdyby tylko mieli silną wolę? Napewno! Był czas, że robiliśmy często piękne przedstawienia, zabawy, a co teraz? Czy mamy gorsze warunki?

Niel. Znowu brak silnej woli członków. Mamy chór, który występował w Świącie Pieśni i wyszedł zwycięsko. Ilu nas było? Gdzie ta reszta! Co ją wstrzymało? Słaba wola! Urządzano wycieczki do wzorowego gospodarstwa, Szkoły Rolniczej, mogło być co najmniej 50 osób, a ilu było? Kto temu winien? Znow ta przeklęta słaba wola. I tak dalej i dalej, a faktów podobnych można naliczyć bez liku. Jakże nieobliczalne straty ponosi każdy członek, jakie straty moralne cała organizacja, łatwo obliczyć. Czy temu nie można zapobiec? Ależ napewno i zawsze, trzeba chcieć, mieć silną wolę.

Brak silnej woli nie byłby tak złym, gdyby nie jego skutki. Jakież to są skutki słabej woli. Zobaczmy.

Jednostka o słabej woli, zaniedba się, nie wytrwa do końca np. w zespole konkursowym, od-

padła. Wstyd. Ten wstyd każe mu unikać zetknięcia się z kolegą, który wytrwał, miał silną wolę, stoi od niego wyżej. Każe mu unikać przodownika, instruktora, agronoma.

Ten głupi wstyd rodzi w nim niechęć do dalszych poczyniń, niewiarę w swe siły, zazdrość, a potem gniew do koleżeństwa i władz zwierzchnich, a w końcu każe mu wycofać się z organizacji i iść samemu przez życie w odosobnieniu z żalem w sercu i żółcią.

Tak wcześniej, czy później kończy jednostka o słabej woli.

Jakże wygląda jednostka o silnej woli w organizacji? Jej wszystko się udać musi.

Silna wola każe jej każdy kwadrans czasu wolnego poświęcić pracy organizacyjnej.

Opiele poletko, choćby przy świetle księżyca, zrydl ziemię, choćby i w niedzielę nawet, poleje wodą czy gnojówką, choćby ją musiał naparkiem nawet nosić, kupi nawozów sztucznych, choćby pieniądze z pod ziemi wykopać a po nawozy i milę iść przyszo. Pójdzie na zebranie, choćby miał nie wiem jak daleko, poprosi o zastąpienie się na ten czas w domu, choćby księdza samego.

Członek o silnej woli nauczy się swej roli, choćby miał codziennie o pół godziny później spać się położyć pojeździe na wycieczkę, choćby miał konia odrabiać, opłaci składkę, choćby miał pod kościołem żebrnąć i t. p.

Za to ma w duszy ten błogi spokój, to słodkie przeświadczenie, że nie nie jest sobie winien, że obowiązki spełnia.

Zamiast wyrzutów sumienia, ma w ducha taką ciepłą bożą iskrę zadowolenia. Spokój jego duszy maluje się na całym obliczu, z jego oczu bije takie błogie światło, które innych oświeca. To błogie samopoczucie odzwierciadla się w całej jego istocie, w każdym niemal ruchu, zmusza prosto innych do kochania go i otaczania szacunkiem. Może każdemu śmiało i odważnie w oczy

LUDWIK STAŃCZYKOWSKI

MARSZ, MARSZ...

(Z wrażeń w Podchorążówce)

Śnieg skrzypi pod nogami. Kłęby pary buchają z ust. Stoimy tak w nausznikach, ten i ów w rękawiczkach, ten i ów w miejscach czulszych wywazelinowany.

— Równaj w prawol!

— Drugi szereg!

Zwracają się głowy posłusznie, padają komendy jedna po drugiej, kompanie prezentują broń... Raport! Rypie w niebo okrzyk pozdrowienia:

— Czo-tem pa-nie puł-ko-wni-ku!

Chrząst ostróg, potrzask obcasów zagnała „do-stawionych”...

— W czwórki w prawo zwroć!

Maszerujemy. Krok staje się rażny, tylko gruda huczy pod biciem tyłu nóg

— Hej śpiewać tam, śpiewać... pierwsza zaczęła...

— No, brygada...!

— Niechże będzie!

Mróż, ale to przecież nie szkodzi i o, już gromki głos rąbnął w gródki uliczki, echem łoskocze w domy, płoty, ogrody, hen się w polach przewala.

— He, he i ambulans za nami wali?

— Ehe...

— Przeciwo rewolucji bebechowej głównie...

Tor. „Czoło stój!” Założenie, zadanie, szarsz ubezpieczony! Kompania pierwsza wali na czoło, wysyła szpice i patrole...

Do Sądowej Wiszni!

Idziemy! Wiaterek zerwał się nie na żarty, weale niedobrotliwy, owszem mroźny szczypie w uszy, policzki, wszędzie dociekliwy, zapieka, ile wliwie. Pochylamy się pod rynsztunkiem, onie traktują śnieg, na plecach coraz ciężiej i cieplej. Skrzynki z amunicją elkaemową przechodzą z lewej do prawej, a to na ładownice, a to pod pachę... szuka się dogodnego miejsca, gdzieby zjechały do wagi piórka, alści nic to nie pomaga.

— Powiedziecie mi, poco to właściwie ciągnie do ziemi?...!

spoglądać, wszędzie czuje się dobrze, w każdym widzi swego przyjaciela i t. d. Człowiek o silnej woli nie skarży się na nikogo, on wszystko zwycięży, on nie zna przeskód, bo dla niego nie istnieją, on jest niezwyciężony.

Człowiek o silnej woli wszędzie będzie pierwszy, nie powie: „Ja sam nie pójdę, ale kto jeszcze idzie ze mną?” Nie będzie się obawiał pośmiewiska tłumu obłąkańców i zaślepieńców, a co najwyżej będą oni wzbudzały w nim politowanie. Chcieć, to móc.

Ale trzeba umieć chcieć. Bo wszak mówi przysłowie: „Dobremi chęciami piekło brukowane, a nie święci garnki lepią”.

Jak ongiś powiedział Juljusz Cezar: „Wolę być w Hiszpanji pierwszym, niż w Rzymie drugim”, tak i człowiek o silnej woli sobie powiedzieć musi: „Nie znam przeskody!” A celu dopnie. Kto posiada silną wolę, ten znalazł klucz do szczęścia i powodzenia w życiu doczesnym, ten zdobędzie i szczęście, w życiu pozagrobowym, bo i o niebo walczyć będzie umiał i nie ulegnie.

Spróbuj, przekonaj się, że to jest nie takie straszne, jak się zdaje, a wygrasz los. Zaczniij od drobnej rzeczy, nie daj się pokonać, a zwyciężysz i cel osiągniesz.

Zaczniij od tej chwili, nie trać czasu, nie namysław się. Szczęść Boże! JEŚ

DUCH PAŃSZCZYŹNY I POGAŃSTWA A DOŻYŃKI

II

Wracając się do dawnych czasów, widzieliśmy, jak Idea ta przejawiała się na przestrzeni czasu, jak zmieniała się i zniekształcała, to znów powracała do przejrzystej formy.

Główna Idea pozostała jednak bez zmiany.

Są jednak organizacje, które świadomie czy nieświadomie zniekształcały ją a obrzędowi dożynkowemu usiłują nadać wręcz spaczony charakter. Do takich organizacji należą przedewszystkiem „Wici”.

Według nich obrzęd dożynkowy — to święto zgłodnianej ludności wiejskiej, która z nabożną miną przyjmować ma w czasie tego ich przedstawienia aż 12 bochnów Nowego Chleba. Dziewięć w białych szatach ma być również 12 (dlaczego 12 a nie 13 czy 10? i dlaczego w białych szatach —

tego już chyba najemędrsi z pośród nich nie wyjaśniają). Ma to więc być teatr?

Wszyscy, biorący udział w tem przedstawieniu dożynkowym, mają kłaniać się rozmaitym Nowym bogom a więc: Słońcu za to widocznie, że świeci, Ziemi, za to, że urodziła tak mało w tym roku zboża. O innych bogach narazie zapomnieli.

Jest to nic innego, jak duch pogaństwa w XX wieku i chęć wychowywania chłopca w niewoli duchowej, jest to poprostu przyzwyczajanie młodzieży Wiejskiej do ciągłego kłaniania się rozmaitym bogom i bożkom i uzależnianie Jej. od zjawisk przyrody.

Idzie widocznie im o to, aby młodzież wsio-wa wszystko, cokolwiek jest dobrego na świecie zawdzięczała słońcu, ziemi i wogóle temu, co jest poza człowiekiem.

Któryś potrząsa plecakiem, zaplata ręce pod rękami, lawirując elkaemem ponad głowami. — Widzę, że se ze środkiem ciężkości żadnej rady dać nie możecie...

— Baa! Już go mam pod brodą. Już swoje w grdyce robi. Za pięć minut obdaruje was... Spróbujecie...

— Aha, toż to bydle ma ze sto kilo! Żeby pluło kulami! A tu szczenkie z pięć razy i to bani, ani pyskiem nie mognie. Żeby toto coś oculo, tobys, bracie, rąbnął z lewa — raz! dodał z prawa — dwa! i porządek jest jak się patrzy, ale tak.

— Niema jak erkaem! Leciućni, cacko!

Pada coraz*większymi płatami, walujemy bryły, między gwoździłami komiśniaków rosną istne góry śniegu. A wiaterke coraz ostrzejszy, tnie ostrym siekańcem kasy prosto w oczy, chwilami mamy wrażenie, że policzki malusi ogieńkiem przepala. Na twarzach wywzelinowanych rozlewają się krople śniegowe, błyszczą tłuszcz, bieleją osród czarnych warg zęby, wyglądamy jak indjanie.

Chwilami, gdy odpoczywamy gdzieś zacinając między jednym a drugim pagórkem, „wikł zdobywa zasłużone pochwały:

Żebym ja wiedział, gdzie taką wędzonkę sprzedają...

Dziesięć kilo zamał! Żebym tylko wiedział...

— No a teraz popij, kawą się obładował, dawali... Któryś bierze manierkę, odkorkowyywa, przytka do ust, potrząsa.

Grzechoczel

— Co to? Weale jakby zamazł!

Zrywa się śmiech:

— Baa! Nie w termosikuś, kolega, słodki nektar nioś, nie, nie!

Tymczasem skądś z oddali pada kilka karabinowych strzałów. To patrol natknął się na „czerwonych”. Pojechali wczoraj do Sądowej Wiszni zrobili parę kilometrów, siedzą gdzieś w przyeupnieju na przedzie. Palba trzeszczy coraz bardziej. Odzywa się daleki ogień c. k. m.

W tyraljery! — na pole!

Przeskakujemy płoty, rowy... Zawierucha jakby akuratnie całą wściekłość wylać chciała: tnie po twarzach, odwija płaszcze, przekrzywia furażerki. Przed nami las, na górze, stamtąd to właśnie zrywa się ogień karabinowy, coraz gęstszy, huczniejszy.

— Użyjaj se na nas, użyjaj, gdyby tak na ostre...

— Szycyle to!

W ciągłym podrywaniu walimy naprzód.

C. d. n.

A gdzie jest miejsce na Człowieka, na Jego talent, wiedzę, zdolności organizacyjno-gospodarcze?

Kłoby o tem myślał w obrzędzie dożynkowym: wszystko to się samo jakoś urodziło, samo się zna-
lazło w stodole i samo się wymłóci.

Idźcie przecież o to, aby w czasie obrzędu do-
żynkowego zaszczerpieć w młodem pokoleniu wiarę
w wszechmoc przyrody, aby chłop w pańszczyźnia-
no-pogański sposób po dawnemu był wiecznielek-
liwy i żył w ciągłym strachu przed tem, co mu
„dobrotliwie bogi“ jutro przyniosą.

Idźcie im o to,
aby wieś nie wie-
rzyła we własn-
e siły, zapatrzona
tylko w swoje żo-
ładki i wrzaskliwie
krzyczała „Chleb-
mamy! Chleb już jest
nowy! Patrzcie i po-
dziwiajcie!“

Ale żeby to był
nowy?! Taki sam
czarny, jak rok, dwa,
dziesięć, dwadzieścia
i setki lat temu!

Strzeżmy się
więc przed wszelkie-
go rodzaju żółdko-
wemi ideami!



Z ubiegłej zimy: nauka jazdy na nartach. Maków.

W obrzędzie dożynkowym obok głównej Idee
Gromadzkiego Działania i Pospólnych Radości jest
wiele innych idei niezwykle pięknych i trzeba,
abyśmy o nich pamiętali.

Do takich należy Idea Plonu.

Żadna warstwa niema czegoś podobnego.

Idea ta jest zrodzona z wolnej duszy chłop-
skiej, wyszana ze krwi, z walki o byt, stworzona
w ciężkiej pracy nad zapewnieniem możliwego
przeżycia do następnego roku.

Stąd to, z tej Idee wieś czerpie swoje siły a
w każdej pracy patrzy na plon, jaki osiągnie w
przyszłości, a po owocach sądzi użyteczność wy-
siłku.

Gdy wracamy z pola, z kosami na ramieniu,
a z wszystkich piersi będzie się radosna pieśń:

„Plon niesiemy, Plon!“

to cała natura zdaje się śpiewać z nami pospołu, a
duszę człowiekową obejmuje jakieś niewysłowione
wesele.

Oto po rocznej pracy, po tylu trudach i zno-
jach, po troskliwym staranku w ciągu długich mie-
sięcy wracamy ufni w siebie, w swe własne siły,

które sprawiają, że z roku na rok plon pod-
waja się, że stałe idziemy naprzód, ciągle co-
raz lepiej.

Idea Plonu — Owocowania znajduje w doży-
nach swój głęboki, nigdy niezatarty wyraz. Całą
gromadą winniśmy ją sobie dobrze uświadomić i
do należytej godności podnieść.

Kto głębiej wczuwał się w obrzęd dożynkowy,
temu nie obcą będzie Idea Gospodarowania — Idea
Rządzenia. Wszak wieniec dożynkowy składamy
Gospodarzowi Gromady, jemu to wijemy wieniec,

jemu pieśni śpiewa-
my i układamy
wszelkiego rodzaju
śpiewki i przyspiew-
ki. Dożynki urząda-
my u dobrego
gospodarza.

Święto Pożniw-
ne niechaj będzie
najwspanialszem u-
wypukleniem tej Idee
potężną Pobudką Od-
nowy Wsi, opartej o
zdrowe wartości mo-
ralne młodego poko-
lenia chłopskiego.

Niechaj Idea
dobrego Gospo-
darowania kształ-

tuje się w nas i prowadzi w dalsze jutro, ku No-
wej Polsce z Ducha Młodych zrodzonej.

Ważną — a zdaje mi się niedocenianą dotych-
czas — jest Idea Życzliwości i Serdeczności. Ginie
w czasie dożynek wszelka zawiść, ludzie się wz-
ajem zespalają, przebaczą se sąsiedzkie przewiny
i radują się serdecznie, po bratersku, jak na kul-
turalną wieś przystało.

Muzyka gra, wre taniec, sypią się śpiewki
nasze, wsiowe z długoletniej tradycji zaczerpnięte,
przez schodzące pokolenie nam przekazane. A my
je rozwiniemy, sami z siebie nowe stworzymy i do
należytej godności podniesiemy!

* * *

Wierni naszej zasadzie krystalizowania Idee
dopiero po gruntownem przepracowaniu ich i prze-
kuciu na realny Czyn, pragniemy zwrócić uwagę,
że rzucone tu myśli nie są jeszcze całkowite, że
życie samo rozwinie je i uzupełni.

R. TYCZYŃSKI.

Koleżanki i Koledzy!

Nadsyłajcie prenumeratę za III kwartał!

Pamiętajcie, że:

Od Was zawiśł los Organizacji

Od Was zawiśł los „Siewu“!

**Nie dopuszczajcie do nieregularnego wysyłania Pisma Związkowego
Nieście pocmę!**

ORKAN A WIEŚ POLSKI NIEPODLEGŁEJ

„Siłą rzeczy lud tworzy zrab podwaliny Rzeczypospolitej — i los Jej, taki czy też inny, od jego wewnętrznej postawy zależy. Pierwszorzędną też sprawą też wiedzieć, co wieś czyni, myśli, jak żyje i ku jakiej grzebie się przyszłości. Poznać wieś polską w sumie i całokształcie jej życia to konieczność elementarna — podstawa, na której dopiero można coś bez obawy omyłki zakładać.*

WL. ORKAN. „Listy ze wsi“.

„Żywa statystyka“ — tak brzmi tytuł jednego z najbardziej interesujących artykułów „Listów ze Wsi“.

Zagadnienie nieznaności życia wsi, która poznają zarówno inteligenci nasi, jak i zagranica na podstawie suchej, niezgodnej z rzeczywistością statystyki, jest bardzo poważne.

Wiemy z własnego doświadczenia, jaki jest stosunek ludzi z większych skupisk, miast do wsi i jej najbardziej palących potrzeb nawet wtedy, gdy idą w pola z dobrymi chęciami, cechuje ich nieznanomość życia chłopskiego.

Powstają z tego powodu wielkie nieporozumienia a wręcz i szkody.

Cierpi na tem bardzo poważnie i Państwo, bo „jakże tu rządzić nieznanym obszarem? Jak wprowadzać nieoderwane od życia, lecz mające związek z jego łętnem prawą, reformy, ustawy, tak w dziedzinie gospodarczej, jak i oświatowej?“



Dożynki w Sarnach

Bo „aby poznać tak przez różnice ziem skomplikowane życie ogółu wsi naszych, niedość jest pojechać tu i tam, zacerpnąć trochę informacji przygodnych, niedość nawet oprzeć się na „chłopach“ w literaturze. Trzeba dla tego celu coś nowego przedsięwziąć. Trzeba poprostu na pewien czas odwrócić oświatę i zamiast chłopów o życiu miast siebie o wsi oświecać. Zamiast włościłan poeuzać o kraju, samych tych ziem nieznanych się uczyć“.

No tak, ale przecież pomagają nam do poznania wsi statystyka urzędowa, sporządzana przecież rok rocznie i mimo pierwszych małych odchyśleń dość wiernie pewnie odzwierciedla ku czemu i w jakich warunkach chłop dąży?

Nie wierzy Poeta z pod Gronia owym zestawieniom: „Statystyka urzędowa? Raczej o niej, gdy rzeczywistość mamy na myśli, nie mówić. Jedynie w spisie cyfrowym ludności może być nieco do prawdy przybliżyć. Opierać się na jej kartach, to taka pewność zaiste, jakby polegać na opisie jakims odwróconej od nas stale polówki księżycy“.

O wartości wyżej przytoczonych bolączek chyba nie trzeba mówić.

Zwłaszcza zagadnienie wychowania obywatelskiego, zagadnienie oświaty pozaszkolnej, oświaty głównie dorosłych, dokształcanie analfabetów cierpi z tego powodu ogromnie.

Aby wieś podnieść do pewnego poziomu, trze-

ba poznać jej potrzeby i dopiero w następstwie gruntownego uświadomienia tego, kto idzie wychowywać, można rozpocząć opartą na pewnych wynikach pracę społeczną.

Statystyki nie dają wiele!

Tyle ziem, tyle wiejskich osiedli, a za tem lud jak las. A nie można przecież mówić o jakiejś zbiorowej psychice chłop polskiego.

W swoim czasie, gdy się zwrócono do Poety z pod Gronia by się podjął wykładu na temat: „Psychologia chłop polskiego“, nie zgodził się, uważając, że „to coś tak określonego, jak np. „aura (klimat) europejska“;

ba, znacznie jeszcze, można rzec, coś powietrzniejszego, jak np. „Kierunek wiatru ziemskiego... Byłoby to tyle, co wodę przez dłoń przelewać — czyli próżne o wietrze gadanie. Natomiast mówić można i to z całą już pozytywnością — o psychologii chłopów tych lub owych na danych ziemiach bytujących“.

Cóż więc robić, by tym brakiem zaradzić?

I słusznie na to odpowiedź Orkana taka:

„Statystyka urzędowa trzeba zastąpić żywą.“

W tym celu byłoby wskazanem stworzyć przy władzach centralnych osobny i zasobny w środki potrzebne referat (z kwalifikacją przynajmniej pisarza gminnego), który winienby, zgłotawszy odpowiednie druki, zwrócić się z całą przyłotarsową powagą do wszystkich zaśniedziałych, bo omijanych przez dancingową kulturę współczesną, po wsiach zamieszkałych inteligentów (przedewszystkiem do nauczycielstwa, księży, organistów jako i światlejszych chłopów), aby o wsi swojej czy o okolicy, w której dłużej mieszkają, którą znają, spisywali wszystko, na co przez lata patrzyli i patrzają, tak z dziedziny rolnej, gospodarczej, jak obyczajowej, zwyczajowej, jak i wszelkiej innej...
Materiał ten byłby odsyłany do wymienionego wyżej referatu, tu podług okolic (ziem) segregowany, przez komisję dobraną umiejętnie w całości kształty regionów opracowywany — zeszytami (czy monografiami ziem) publikowany — i stałby dopiero może wyszła statystyka wsi żywa, prawdziwa, na której już z jakimś pewnym sensem można by się w pomysłach opierać. I wtedy może — z tych porównań dałoby się o wsi naszej, tak zróżnicowanej, stworzyć jakąś podstawową, zbawczą na przyszłość syntezę“.

SMARDZEWIANIN NADPILICZNY.

„SIEWIARZE!”

Już od tygodni apelujemy do Was o pomoc materialną. Wydawnictwo przeżywa wielki kryzys, rodzą się potrzeby, rosną z dniem każdym wymagania terenu, musimy przecież naprzód iść, bo inaczej zaczniemy się cofać!

Już wołania nasze znalazły odzew, wpływają coraz liczniej listy, artykuły w których gromada Siewowa, jak jeden mąż staje do zwartego szeregu pracy, pod hasłem górnym: „Idziemy razem!”

Ale pozostaje jeszcze tylu, których ruszyć, podźwignąć do górnej ambicji i honorności organizacyjnej podnieść trzeba!

Pracujcie nad nimi! Każdy dzień, każda godzina i chwila dnia jest drogą! W ogrodzie, polu, czy w lesie, na zebraniu, zabawie, w gromadzkiej pogwarce dźwigajcie się wzajemnie!

Gdy się Was zbierze kilkunastu, Siewiarze, myślcie o Organizacji, ślicie prenumeratę, nieście pomoc w postaci składek na fundusz Samostarczalności Związkowej!

Idziemy sami, na nas gruntujemy własną, Chłopską siłę. I nie może być żadnej przeszkody, która aby stanęła na jasnej drodze do lepszego Jutra Wsi.

Czuwajcie w trosce o Jutro Organizacji!

Czynem wykuwajcie nasz los!

Bo: „Li tylko Czyn jest moralny!”

WYCHOWANIE ROLNICZE

Szkola dwu-zimowa czy 11-miesięczna

Materiał dyskusyjny.

Po przeczytaniu artykułu „Szkola dwuzimowa czy 11-miesięczna” jako wychowanek 11-miesięcznej przemyslałem tie sprawę i tem chce się podzielić z koleżeństwem.

Ja myślę, że dla wielu z nas to nawet jedenaście miesięcy jest za mało, chociażby przez cały ten czas dobrze pracować. Bo najgorzej jest z przygotowaniem, ja miałem tylko 5 oddziałów szkoły powszechnej i dlatego musiałem dużo pracować, aby dorównać tym, co mieli większe wykształcenie. W szkole trzeba było się uczyć i wychowywać i czytać i dużo, naprawdę dużo myśleć.

Coraz nowe rzeczy, nowe myśli, wprost trudno się wysłowić, ale nowe światy każdy z nas oglądał. Zaczynaliśmy rozumieć, że każdą pracę inaczej, lepiej trzeba wykonać, a wtenczas inny będzie rezultat. Ale, żeby to móc dobrze wykonać u siebie, to trzeba nie tylko o tem usłyszeć, ale i zobaczyć, jak się to robi. I to mieliśmy w lecie.

Bo w ogrodzie naprawdę nauczyliśmy się hodować pomidory, kukurydzę, cebulę a nawet tę kapustę, chociaż to się myślało, że to już na wsi dobrze potrafią. A szczepienie drzew—tego w zimie się nie nauczy, jak i żadnej pracy w polu.

A dzisiaj przecież się mówi, że niedużemi nakładami pieniędzy, bo ich jest mało, ale umiejętną

pracą w gospodarstwie można dojść do lepszego. I ja jak patrzę na to, co ze szkoły wyniosłem, to właśnie tę umiejętność pracowania. A potem, gdy przyszedłem na gospodarke, to już śmiało różne nowe rzeczy, ale dla mnie wypraktykowane, wprowadzałem.

Co do nauczania się pracy, to myślę, że tego szkoła zimowa nie da, a jakby nie miała swojej gospodarki, to i w zimie w oborze, czy w chlewach nie nauczy zimowego żywienia i obchodzenia się z inwentarzem. A potem przyjdzie wychowanek ze szkoły na wieś i niewiele będzie umiał zrobić.

Ja myślę i to samo mówią nasi koledzy ze szkoły z sąsiedztwa, że i tak wychowancom jest trudno zdobyć zaufanie u starszych rolników, a potem to byłoby jeszcze gorzej. Przecież do szkół będzie iść coraz więcej, bo jak jest coś dobrego, to każdy by tego chciał. Ale to idzie wolno—ojcowie nasi i matki nie mają nawet szkół powszechnych, to i mało wiedzą o szkołach rolniczych.

A coraz będzie lepiej, tylko żeby szkoły też były coraz lepsze i coraz więcej uczyły. To się odrazu nie da zrobić, my to rozumiemy, tak jak i każdemu z nas z początku było ciężko. Szkoła jest najczęściej na nowej gospodarce, musi się budować

ziemię doprawiać, dobierać krowy, świnie, założyć ogród, inspekty, a to wszystko ciężka praca.

Ale jak popatrzeć, co szkoły zrobiły przez parę lat, jak z roku na rok gospodarstwo się poprawia, to podziw bierze. Może i są gorsze niektóre ale te co znam: Krasnystaw, Janowice pod Łamostem te szkoda, że pracują tylko 11-miesięcy, bo tam wartaby dłużej się uczyć i byłoby czego.

Ja nie wiem, co daje dwuzimowa — czy tylko to, że jest tańsza i czy nas już nie stać na utrzymanie tych szkół, co są. Może by można je taniej

poprowadzić, ale najlepiej to będzie, jak zostanie w szkołach po dawnemu.

Dużo z naszych wychowanków pracuje w Kołach, są przodownikami w konkursach rolnych, a za parę lat będą w Kółkach, spółdzielniach, sejmikach. Tylko że szkoły są niedawno, to jakby nie widać tego, co robią. Jest nas jeszcze niedużo na wsi, ale będzie coraz więcej i swoje zrobimy.

JANEK

przodownik z Lubelskiego.

Przed zakończeniem konkursów

Już jesień w całej pełni, a prace konkursowe dobiegają końca. Za miesiąc lub półtora, będą koleżanki i koledzy kończyć prowadzenie notatek, wypełnianie protokoły zjazdu, przeprowadzać swój bilans wysiłku i trudu włożonego w konkursy. A później owoce pracy ujrzymy na wystawie, zdobyte zaś wiadomości przy egzaminie.

Jak to w gospodarstwie, gdy jedna robota się kończy, to już druga za pasem czeka, tak i w konkursach rolniczych jest ciągłość roboty, zamięszanie się prac i przygotowanie do konkursu na rok przyszyły — choć do niego wprawdzie jeszcze daleko, a jednak nie tylko pomyśleć, lecz już przygotowania poczynić należy. W pierwszym rzędzie przygotować trzeba rolę, wyszukać przodowników, którzyby mogli zawczasu zorganizować zespoły, przemysleć, jakie tematy nadałyby się najlepiej w naszym kole. Dobry gospodarz zaraz po żniwach robi podorywki, by ścierną przegniła, nasiona chwastów wcześniej zeszyły, a puszczane brony w odpowiednim czasie — młode a szkodliwe rośliny zniszczyły. Następnie przystępuje się do orki. Głębszą orkę należy dawać przed zimą nigdy wiosną, gdyż głębsza wiosenna orka bardzo ziemię wysusza. Gdzie dotychczas orano płytko np. do 5 cali, jest rzeczą niebezpieczną pogłębić orkę odrazu do 10 cali.

Szkodliwość polegałaby na wydobyciu t. zw. martwicy (gleba nieurodzajna), a woranie głęboko najżyźniejszej warstwy ornej. Dlatego w tym wypadku należy pogłębić orkę najwyżej do 2 cali, a zato spełnić ziemię w bródach bez wydobycia jej na wierzch. Dokonać tego można radłem, pogłębiaczem, mając drugą parę pługa. Najlepiej byłoby, gdyby gromada zespołowa pomyślała o wzajemnem wspomaganii się.

Praca całego zespołu ziemianzanego lub buraczanego na poletku przygotowawczym jest bardzo wskazana.

Ileż ciekawych momentów podczas takiego wspólnego wysiłku mogłoby koleżdy i koleżanki zaobserwować i pewną organizację pracy wprowadzić w czyn.

A jest rzeczą wielką ta organizacja pracy dla jednostki, zespołu i całej wsi.

Dobrzeby było, gdyby do pogłębiacza można przyzwyczać do pociągu i zaprzęg krowy, albo też ręcznie łopatą przekopując bródę, a 10-ciu kolegów ustawiających się odpowiednio na polu z łopatami, może w zupełności nadać się do plugi.

Co zaś do nawozu to najlepiej przyorać go

na jesieni, lecz niegłęboko. Gdy obornik chcemy przyorać głębiej, to trzeba go nagrabować ręcznie na górną część odkładanej skiby.

Dawka w stosunku do ha wystarczy 90 - 40 fur, czyli na poletko 250 m² daje się 1 furę. Obornik powinien być, jak najstarannie, równomiernie rozrzucony i jak najprędzej przyorany.

Doświadczenia wykazały, iż 100 kg. gnoju podnosi np. zbiór ziemniaków o 10 do 25 kg. Gdy brak jest nawozu od inwentarza, korzystać można z nawozów zielonych, jak łubin, wyka, bobik, przyorujemy je na nawóz tak, jak gnoj. Niektórym naszym glebom nie wystarcza sam nawóz zielony, a nawet i polny naturalny. Wówczas dodatek soli potasowej, superfosfatu i azotniaku daje dobre rezultaty. Lecz kupując nawozy, trzeba się dobrze poradzić instruktor rolnego, bądź mieć własne doświadczenie, kiedy i w jakiej ilości dać nawóz pomocniczy, aby opłaciła się skórka za wyprawę. I znowu tak często powtarzane słowa w pracy konkursowej, że myśl winna czyn poprzedać — stać się musi regułą nie wyjątkiem. Pamiętajcie potrzebą, że cokolwiek się czyni, czynić trzeba uważnie i przewidywać rezultat pracy. O tem wszystkim niech pomyślą koleżanki i koledzy, niech zdobywają wiedzę na wszelkich drogach, niech konkursy prowadzone w r. b. przeprowadzą jak najlepiej, gdyż tylko zwycięży i otrzyma największą nagrodę, moralne zadowolenie, ten, kto w trudnem zmaganiu się z przeciwnością, przełamał swoje słabości i wytrwał do końca.

STANISŁAW ANTONIAK

Insp. Wych. Rol.

Z żałobnej karty

W dniu 7 lipca b. r. zmarł ś. p. Marcin Budzisewski, Prezes Koła Młodzieży Wiejskiej „Siew” w Kol. Łopiennik Dolny. Zmarły był założycielem Koła oraz czynnym członkiem wszystkich instytucji społecznych i spółdzielczych na terenie Gminy Łopiennik. Tracimy w nim dzielnego członka w Związku Młodzieży Wiejskiej i wybitnego pracownika na niwie społecznej. Cześć Jego pamięci!

PRACE KOLEŻANEK

Jeszcze o przemyśle ludowym

Wydaje mi się koniecznym zastanowienie nad uwagami p. Oryńzyny odnośnie do przemysłu ludowego. Sprawy te powinny nas głęboko obchodzić.

Prawie we wszystkich okolicach Polski w mniejszym lub większym stopniu przemysł ludowy jest dosyć rozpowszechniony. Mam na myśli naturalnie artystyczny przemysł ludowy: kilimy lniane lub wełniane, hafty, koronki, wyroby drzewne, gliniane i inne. Są to przeważnie rzeczy prawdziwie artystyczne i świadczące o dużym poczuciu piękna przez ich twórców.

Jednak nie wystarczy stworzyć piękna rzecz — trzeba ją umieć użytkować praktycznie. To się odnosi również i do artystycznego przemysłu ludowego. W ilu chatkach widziałam kuflery pełne bogatych kilimów, a łóżka zasłane brzydkimi, fabrycznymi kapami. Musi się to zmienić. Zastosujmy te wiejskie wyroby do ozdobienia naszego mieszkania. Niech nas nie zawstydzają miejsca ludzie, którzy obecnie chętnie kupują wiejskie wyroby, kilimami wileńskimi czy nowogrodzkimi objągają meble w salonie, gdzie na większym stole kładą serwetę z haftem kaszubskim czy włodawskim, kurpiowskim, otomany i łóżka zasłane kilimami łowickimi. W słołowym pokoju kredens i krzesła utrzymane w stylu zakopiańskim, a na ścianach talerze bolimowskie czy huculskie.

W miescie na takie przyozdobienie mieszkania wyrobami ludowymi mogą sobie pozwolić jedynie ludzie bogaci, bo w mieście te rzeczy są b. drogie.

Lecz na wsi, gdy się samemu to wyrabia, materjał jest swój, możemy sobie na to pozwolić.

Naturalnie, że nie robimy tego jak ludzie w mieście, którzy z każdej okolicy wybierają przedmioty najbardziej im odpowiadające i tworzą całość piękną lecz nie stylową.

My musimy dbać o to, żeby powiększyć rzeczy najgodniejsze uwag z danej okolicy. Do motywów łowickich nie wprowadzimy sieradzkich, a do zakopiańskich huculskich, żeby nie wypaczać miejscowej sztuki. Każda okolica ma swą odrębną sztukę, tak jak różni się gleba, zwyczajami i usposobieniem ludzi, widokiem, a niemal że powietrzem.

Musimy pamiętać, że chata łowicka musi być typową łowicką, kurpiowska — kurpiowską — bez żadnych domieszek obcych. Chodzi tylko o to, żeby daną sztukę miejscową, postawić jaknajwyżej, wydobyć z niej nieraz nawet ukryte wartości. Trzeba, żeby przez tę sztukę ludową wypowiedział się duch danej ziemi — musi więc być ona wraz z myślą, dążeniem, pragnieniem ich mieszkańców.

Wprowadzamy to piękno sztuki ludowej w nasze życie codzienne. Niech że tak rozpowszechnione w Polsce kilimy nie spoczywają w kufrach, czekając zmiłowania.

Przykryjmy niemi łóżka, ławy, stół — rozwiśmy je na ścianach, potwórzmy z nich zastony przy

drzwiach. Hafty zużyjmy do ozdobienia naszej bielizny (biały haft) sukienek, fartuszków, bluzek (kolorowych). Wychaflujmy piękny obrus z serwetkami, który kłaść będziemy przy jedzeniu, serwetki na stół, dywaniki na ściany. Haft czy koronki możemy zastosować do zrobienia pięknych firanek. Talerze ładnie malowane zawieśmy na ścianach — jak również barwne wycinanki, nieznane jednak we wszystkich okolicach. Kwiaty na stole postawimy w glinianym, szerokim garnku z jednym uchem, który doskonale się na wazon nadaje. Tutaj uwaga nawiasowa: kwiaty powinny być lekko rozrzucone, a nie ściśnięte jak to się często widzi — wtedy ładnie wyglądają — najlepiej każdy gatunek osobno, bo wtedy kwiat najlepiej się wydaje.

Teraz jeśli chodzi o pielęgnowanie starego stroju ludowego, jest on bezwzględnie piękny. Ale tutaj ta sprawa jest skomplikowana i dłuższa, wymaga ona dłuższego omówienia i dyskusji, dlatego omówię ją w osobnym artykule.

Teraz jeszcze chciałabym wspomnieć o stronie duchowej, która się łączy z przemysłem ludowym.

Jak już wspomniałam, te rzeczy są cenione w mieście — można je sprzedać i podczas bezrobotnych dni zimowych mieć niezły dochód. Chodzi jednak: 1) żeby te rzeczy oprócz wartości artystycznych były starannie wykonane, 2) były zrobione z dobrego materiału. 3) mogły być zastosowane w mieście (np. koszule noszone na Polesiu są b. ładne jednak w mieście nie są noszone — jednak ten sam haft przeniesiony na płócienną sukienkę, bluzkę, czy serwetę nadzwyczajby się podobał).

C. Z. M. W. dąży do tego, żeby po naszych kołach zakładać takie ośrodki wyrobów ludowych, a dla nich znowu zorganizować w Warszawie zbyty, czyli sprzedaż tych rzeczy.

Musi jednak zwiększyć się zainteresowanie temi sprawami u nas w Związku — niech każda z koleżanek dobrze się rozpatrzy w okolicy, co się wyrabia, z czego, jaki jest koszt, czy jest zbyt na miejscu. Niech mi o tem napisze.

Jeśli chodzi o zakładanie takich ośrodków, chcemy rozpocząć od woj. Lubelskiego, które przoduje w pracy wogóle, a i w kobiecych pracach nieźle sobie poczyna — bo w niektórych powiatach b. ładnie przeprowadzili „konkurs robót kobiecych” — a następnie stopniowo przechodzić na inne województwa.

Jednak w tej pracy wszystkie koleżanki muszą nam pomóc.

HALINA BRZÓSKÓWNA

Czy opłaciłeś za „Siew”?
Spiesz się!

MY A NIEMCY

(Ciąg dalszy)

Przejścia naszych rodaków w czasie niewoli w zaborze pruskim wyraźnie mówią, że naród niemiecki o ile zmienił się, to tylko na gorsze. Tak jak przed tysiącem lat ogniem i mieczem nawracali Niemcy słowian nadbaltyckich na wiarę chrześcijańską, tak teraz chcieli Polaków wyzuć z ziemi i wydrzeć im mowę ojczystą.

Znana była całemu światu tak zwana komisja kolonizacyjna niemiecka, której celem było odbieranie ziemi Polakom. W jaki sposób się to odbywało, najlepiej powie przykład z wozem Drzymała. Chłop Drzymała nie otrzymał pozwolenia pobudowania domu mieszkalnego chciano go zmusić do sprzedaży ojcowizny. Ale że był twardy i przywiązany do ziemi, to zamieszkał w specjalnie zabudowanym wozie—a Niemcom ziemi nie sprzedał.

Drugim zdarzeniem głośnem przed wojną było katanie dzieci polskich we Wrześni za to, że modliły się po polsku. Jeżeli porównać postępek Niemców obiegających Głogów o czym pisałem w poprzednim numerze, czyli katów z pod Głogowa z katami Wrześni, to widzimy, jak mało kulturalnego sąsiada mamy na zachodzie. Niemcy, mimo wysokiego poziomu oświatowego i gospodarczego byli i są barbarzyńcami z ducha.

W ostatnim stuleciu Niemcy niesłychanie wzrosły w siłę, pobiły Austrię (1866 r.) i Francję (1870) a jednocześnie wszystkie drobniejsze państwa niemieckie zjednoczyły się, tworząc t. zw. Rzeszę Niemiecką. Zachciało im się panowania nad światem. Stali się niesłychanie zarumianymi—nie myśleli, że czeka ich drugi Grunwald.

Niemcy by sprawcami wojny europejskiej—dążyli do niej wierząc, że da im panowanie nad Europą. I rozpoczęła się walka znaczona na każdym kroku barbarzyństwem niemieckiem. A więc zaraz na początku zgwałcenie neutralności Belgii, mimo, że Niemcy podpisali traktat, który gwarantował nienaruszalność Belgii. Słynnem było powiedzenie kanclerza niemieckiego, że dla nich traktaty podpisane, są świstkami papieru. Takim jest

słowo i honor Niemców. Potem przyszedł nasz Kałisz. Zburzył go armatami, mordując tysiące ludzi Niemiec Preusker, typowy przedstawiciel kultury niemieckiej. Zbrodnia kałiska podobno podyktowana była chęcią steryoryzowania czyli zastraszenia Polaków. Następnie rozpoczęli Niemcy zatapiając okrętów przy pomocy łodzi podwodnych okrętów pasażerskich znowu łamiąc umowy międzynarodowe. Głośnem było pierwsze zatopienie okrętu olbrzymiego „Lusitanji”.

To spowodowało wystąpienie Ameryki, bo rozumiano, że zwycięstwo Niemców byłoby zwycięstwem zbrodniarzy—cały świat wystąpił do walki. A Niemcy łamali w dalszym ciągu traktaty przez używanie gazów trujących, bombardowanie miast i mordowanie ludzi niewinnych. Znane jest całemu światu zburzenie wspaniałej katedry w Reims i zniszczenie wielu cennych dzieł sztuki. Niemieckie praktyki wojenne dadzą się porównać jedynie do napadów tatarskich.

Niemcy wojnę przegrali. Trzykrotne powstanie na Górnym Śląsku, powstanie w Wielkopolsce uwoiliło większość naszych rodaków z pod zaboru niemieckiego. Przestaliśmy być obywatelami niemieckimi, jesteśmy sąsiadami. Do przegranej wojny Niemcy byli cesarstwem, teraz są rzeszospolita. Ostatnim cesarzem był Wilhelm II Hohenzolern, a obecnie prezydentem niemieckim jest były głównodowodzący w czasie wojny—marszałek Hindenburg. Niemcy zmieniły nazwę głowy państwa, ale nie zmieniły ducha wojowniczego i zaborczego i większość ich oczekuje na powrót cesarza—marząc o nowej wojnie i o panowaniu nad światem.

Głośnem echem w Polsce odbiły się mowy wiceministra spraw zagranicznych Niemiec—Trewiranusa, który w przemówieniach występował za odebraniem Polsce t. zw. korytarza pomorskiego i i Gdyni.

C. d. n.

JUR.

Z ŻYCIA PRACY KÓŁ I ZWIĄZKÓW

ŻYCIE MŁODZIEŻY W SIECHNIEWICZACH

W cichym zakątku Polesia we wsi Siechniewie, gminy Rewiatyckiej, pow. Prużańskiego budziwy się do życia. Młodzież, która dotychczas znajdowała rozrywki i zadowolenie tylko na „wieszczykach”, teraz chce czegoś więcej, chce połączyć „dobre z pożytecznem”. Zrozumiała, że każdy czy też każda, jako członek w którejś rodziny państwowej, musi być odpowiednio przygotowanym do przyszłego życia w ojczyźnie.

Młodzież ta chce „z żywymi naprzód iść, po życie sięgać nowe”. To też coraz częściej słychać było to tu, to tam życzenie, aby w Siechniewicach powstała jakaś organizacja, w której młodzież pod

odpowiedniemi kierownictwem rozszerzy horyzont swych myśli, zaczerpnie światła, aby wydatnie pracować dla wsi i państwa.

Wreszcie marzenia spełnione. Pewnego dnia zjawił się instruktor O. Z. M. W. pow. Prużańskiego, p. Józef Szucki z zamiarem utworzenia takiej organizacji, gdzie życzenia ich będą zaspokojone—z radością młodzież tę myśl powitała i tłumnie zaczęła się zapisywać na członków nowej oświatowej i kulturalnej placówki Koła Młodzieży Wiejskiej. Wybrano też natychmiast zarząd w osobach: pp. Czapło Józefa prezesem, Hrebienia M. wiceprezesem, Baczyńskiego H. sekretarzem, Hrebienia M. bibliotekarzem, Stuna J. skarbnikiem oraz pp. Neuhoff-Leya H. Mącznika E. i Chokoszewskiego K. członkami Komisji Rewizyjnej—którzy pra-

cą swą przyczynia się do postawienia organizacji na odpowiednim poziomie.

Po zatwierdzeniu Koła przez Starostwo Pruszańskie pod nazwą: „Poleski Wojewódzki Związek Młodzieży Wiejskiej — Koło w Siechniewicach“, zapanowało między młodzieżą prawdziwe zadowolenie i zaraz jednogłośnie wypowiedziano się: „Chcemy pracować“.

Po upływie krótkiego czasu od zatwierdzenia, t. j. w dniu 13 czerwca b. r. Koło dzięki energicznemu kierownictwu odegrało sztukę p. t. „Nieboszczyk z urojenia“. Przedstawienie odbyło się w remizie strażackiej przy tłumnie wypełniono sali, po przedstawieniu zaś odbyła się taneczna zabawa ludowa.

Obecnie Koło Młodzieży Wiejskiej w Siechniewicach liczy 45 członków, chętnych do pracy i jasno patrzących w przyszłość.

Należy nadmienić, że dzięki nieustraszonemu wysiłkom niektórych jednostek, we wsi Siechniewicze istnieje Ochotnicza Straż Pożarna, Związek Strzelecki i Kasa Stefczyka.

Wszystkie istniejące we wsi Siechniewicze organizacje są ze sobą zespolone i mają jedną myśl i dążenie, Dobro Odrodzonej Rzeczypospolitej i wsi Polskiej*.

CSŁONEK KOŁA.

dział organizacyjny

Zjazd Wojewódzki w Lublinie i 10-ciolecie W. Z. M. W.

Dnia 20 września 1931 r. odbędzie się w Lublinie Zjazd Doroczny Związku Młodzieży Wiejskiej Województwa Lubelskiego. Zjazd ten będzie miał specjalny charakter ze względu na dziesięciolecie Związku Woj. Na zjazd wydrukowane będzie sprawozdanie obejmujące 10-ciolecie pracy Związku i t. p. z licznymi ilustracjami, wykresami i t. p. Poza obradami odbędzie się wieczornica, pokaz prac koleżanek z terenu województwa i t. d. Blższe szczegóły będą podane.

Z POLSKI I ŚWIATA

Ministrem Wyzn. Relig. i Oświec. Publicznego został p. Janusz Jędrzejewicz, b. wiceprezes B. B. W. R. Nowomianowany minister ukończył szkoły wyższe w Paryżu i Warszawie. Działalność pedagogiczną rozpoczął w szkolnictwie prywatnym. Po odzyskaniu niepodległości zostaje Dyrektorem seminarjum im. Konarskiego w Warszawie, następnie wizytatorem szkół średnich w ministerstwie Oświaty.

Prócz tego p. Jędrzejewicz jest założycielem Instytutu Wschodniego w Wilnie.

Ogólnoświatowy kryzys dotknął również i Anglię. Socjalistyczny rząd Mac Donalda nie może sobie dać rady ze sprawami finansowymi, wobec czego będzie musiał ustąpić miejsca rządowi Koalicyjnemu, złożonemu z przedstawicieli różnych partji.

Prezydent Litwy przeciw Kościołowi. W Rosieńcach odbył się zjazd rządzącej partji tautiniuków. Ksiądz, który odprawił mszę św. dla członków zjazdu, wygłosił przemówienie nawołujące do współpracy między kościołem a państwem Litewskim, obecny prezydent Smetona zaprotestował i ostro oświadczył że kościół musi być podporządkowany Państwu.

Waldemaras b. premier rządu litewskiego stanął w tych dniach przed sądem, składającym się z 2 generałów i 3 pułkowników. Oskarżonego broni 10 adwokatów. Do sprawy wezwano około 100 świadków. Waldemaras został uwięziony za stworzenie nowej partji politycznej, wrogiej obecnemu rządowi. Posiedzenia sądowe odbywają się przy drzwiach zamkniętych.

Święto narodowe Jugosławi odbyło bardzo uroczyste obchodzone. Wszystkie gazety jugosłowiańskie podkreśliły znaczenie Króla Aleksandra przy odbudowie państwa. Król obchozi tym razem dziesięciolecie panowania.

Zjazd ministrów francuskich i niemieckich w Berlinie, który projektowano na 26 i 27 sierpnia został odłożony do końca września.

Odpowiedzi Redakcji

K. Mł. Wiejsk. w Rudniku. Zaleganie w prenumeracie od 1.1.1931. Wpłacajcie na P. K. O. Nr. konta 3510.

K. Mł. Wiejsk. w Jakudowie. Z powodu niedokładnie przez Was podanego adresu, pocztą „Siew“ zwracała. N-ry zaległe wysłaliśmy. Prenumerata opłacona do 1-go sierpnia 1931 r.

K. Mł. Wiejsk. w Korobcu. „Siew“ wysyłamy. Zgłosze reklamacje na pocztę.

K. Mł. Wiejsk. w Kowalach. Przesłaną kwotę poleczyliśmy za 1 i II-gi kwartał. Zaleganie za 3 kwartał.

Siach w Biogracu. Nie zamieszcimy gdyż nie godzimy się z wami w pojęciu roli, jaką dziś odgrywa podkreślony przez was dział pracy oświatowej. Dlatego przeytem nie chcemy podpisać artykułu własnym nazwiskiem? i w polemice trzeba mieć cywilną odwagę. Piszcie! Uścisł dłoń!

Waldemar Kopera-Linde. Dąbrowica. Wiersze piszcie jedynie dla rymu. Trzeba mocnego uczucia, gdyż inaczej mimo zgody końcówek — nie jest to poezja, ale proza. Nie zamieszcimy.

Józefa Kuszykówna w Drozdówce. Wykorzystamy.

St. Oleszczuk. Wykorzystamy, Cześć!

Koło Mł. Wiejsk. Mrozy. Częściowo zamieszcimy.

OSTATNIA NOWOŚĆ



BROWNING kal. 6 mm. (wed. rys.) strzelający z metalowych naboju do celu, Patent Nr. 2295. **bez pozwolenia.** Cena tylko zł. 12.— (zam. 35.—). 100 nab. mosiężnych alarmowych (Zl. 3.—). Wysyłamy za zaliczeniem pocztowym. Koszta przesyłki płaci kupujący.

D/Tow. „MONTRE“ — WARSZAWA, SIENNA 27-5

KURSY KIEROWCÓW Samochodowo-Motocyklowych

T. LENARTOWICZA

Sp. z ogr. odp.

Warszawa: ul. Chmielna 7 Telefon 271-61.
Chłodna 56 507-96.

Jednym z najlepszych dowodów, świadczącym o powadze naszych kursów jest ten, że znana Szkoła Samochodowa A. Tuszyńskiego nie prowadząc czasowo kursów Samochodowych poleca do wyszkolenia swoją Klientelę naszym Kursom.

Nabywacie motocykle EXCELSIOR od 1200 zł.
Oglądać Chmielna 7 w lokalu kursów.

OGŁOSZENIE

Z dniem 17.X b. r. rozpoczyna się 11-to miesięczny kurs szkoły rolniczej w Jeżewie. Celem szkoły jest przygotowanie dzielnych, świadomych swoich zadań gospodyń, umiejących z pożytkiem pracować na własnym zagonnie oraz podnosić kulturę wsi.

Program obejmuje: gotowanie, szycie, krój, ogrodnictwo, hodowlę, pszczelnictwo, mleczarstwo, j. polski, rachunki religijne, naukę obywatelską, historię, przyrodę i inne.

Nauka jest teoretyczna i praktyczna. Przyjmowane są kandydatki od lat 16-18 z ukończonymi 4-ema oddziałami szkoły powszechnej.

Podane należy kierować pod adresem: **Żeńska szkoła rolnicza w Jeżewie p. Zgierz.**

Do podania należy dołączyć:

1) życiorys własnoręcznie napisany

2) świadectwo szkolne

3) świadectwo moralności

4) metrykę urodzenia

5) zaświadczenie rodziców o regularnem wnoszeniu opłat za internat

6) 5 zł. wpisowego

Uczennice mieszkają w internacie szkolnym, opłacając 35 zł miesięcznie za utrzymanie nauka jest bezpłatna.

Dojazd do st. Glinnik (koło Zgierza) odległej o 3 kilometry od szkoły.

Zarząd szkoły.

PAŃSTWOWA ŻEŃSKA SZKOŁA ROLNICZA

W HORYŃGRODZIE

poczta Tuczyń na Wołyniu

Stacja kol. Równe.

(dojazd na miejsce autobusem)

Kurs rozpoczyna się 15 października i trwa 11 miesięcy. Nauka bezpłatna. Utrzymanie w internacie wynosi 36 zł. miesięcznie. Wpisowe 10 zł.

Blizszych informacji udziela Zarząd

Szkoły na żądanie.

Nie marnuj zdobyczy ze żniw!!!

Część dochodu poświęć na zapewnienie sobie dobrobytu do końca życia.

Niezwłocznie napisz do

DYREKCJI

KURSÓW SAMOCHODOWYCH

H. PRYLIŃSKIEGO

Warszawa, Jerozolimska 27.

prosząc o BEZPŁATNE informacje.

DUBICA

Państwowa Szkoła Rolnicza Żeńska

Kurs trwa 11 miesięcy i rozpoczyna się 15-go października. Nauka obejmuje gospodarstwo domowe t. j. gotowanie, pieczenie, pranie, krój, szycie, haft, hodowlę, rolnictwo, ogrodnictwo, pszczelnictwo i przedmioty ogólnie kształtujące. Nauka darmo, opłata za utrzymanie wynosi 35 zł. miesięcznie i 10 zł. jednorazowe wpisowe. Do szkoły przyjmowane są kandydatki w wieku od lat 16 z przygotowaniem przynajmniej 4-ech oddziałów szkoły powszechnej.

Blizszych informacji udziela Zarząd Szkoły.

Powiatowa Szkoła Rolnicza Żeńska w Sitnie

Poczta Zamość-sejmik

Kurs trwa 11 miesięcy i rozpoczyna się 15 paźdz. Nauka obejmuje gospodarstwo domowe, t. j. gotowanie, pieczenie, pranie, krój, szycie, haft, hodowlę, rolnictwo, ogrodnictwo, pszczelnictwo i przedmioty ogólniekształtujące. Nauka darmo, opłata tylko za utrzymanie wynosi 30 zł. miesięcznie i jednorazowe wpisowe 10 zł. Do szkoły przyjmowane są córki rolników, żeby w przyszłości mogły pracować we własnem gospodarstwie. Wiek od lat 16, przygotowanie w zakresie 4-ech oddziałów szkoły powszechnej. Blizszych informacji udziela „Zarząd Szkoły”.

Przedpłata półroczna wynosi 6 zł. Numer pojedynczy 25 gr.

CENY OGŁOSZEŃ: 1 str. — 180 zł. 1/2 str. — 100 zł., 1/4 str. 50 zł., 1/8 str. 30 zł., 1/16 str. 15 zł.

Redaktor: LUDWIK STAŃCZYKOWSKI.

Wydawca: CENTR. ZWIĄZEK MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ

Drukarnia „OSTOJA” Warszawa, Tamka 37. Tel. 336-73.